Tom XVI.

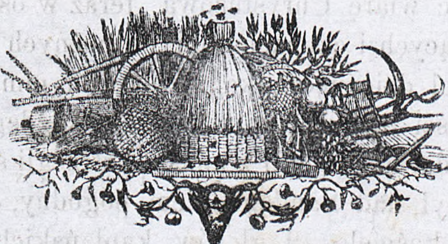
1. maja



Nr. 13.

1867.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Błogosławiony Sadoch.

W roku 1241 za Bolesława Wstydliwego Tatarzy okropnie Polskę naszą spustoszyli. W zamożnej krainie były tylko pustki i pożogi, a szlakiem tatarskim płynęła krew polska, dymiły się zgliszcza, czerniały zniszczone niwy, czerwieniały łuny, wsie i miasta kąpały się we krwi i popielały, kości trupów bielały po polach, a dzicz mongolska oparła się aż o Lublin.

Popłoch wielki leciał przed nią a szlachta i kmiecie tłumem się sparli w Sandomierzu; bo w Sandomierzu kamienny zamek, wysokie wieże, grube ostrokoły koło warowni i zbrojny żołnierz na warcie.

Miasto samo było zupełnie puste i ciche, bo co żyło spieszyło za mury warowni Jeden tylko głos tę cichość przerywał, był to dzwon kościoła Ojców Dominikanów, którzy lubo niedawno w te strony przybyli, już mieli miłość u ludu, bo świętość ich żywota, jasno świeciła rodakom. Oni to dzwonili na mszę i nieszpory, śmiało zbierali się do kościoła i modlili się za lud wszystek, za ojczyznę, za chrześcijaństwo.

Przełożony ich wtedy zwał się Sadoch, starzec wielkiej cnoty. Za młodu z św. Jackiem i Czesławem przebiegał on kraje, szczepiąc wiarę Chrystusową, teraz w ostrej włosiennicy, w modłach gorących i czynach dobrych pożnych już lat dobiegał. Czterdzieści dziewięć zakonników pod nim, tak młodzi jak starsi w karności żyli Bożej, a duch każdego świętym był w Panu. Oni jedni nie uciekli z miasta i strzegli swojego kościoła.

Poranek był nad Sandomierzem pogodny, ale głucho było w mieście. W kościele 49 głosów kapłańskich jak jedno westchnienie płynął do nieba. Spiewali psalmy, a potem według zwyczaju najmłodszy czytał imiona tych wszystkich świętych, których pamiątka wypadała na dzień. Chce czytać, nie może — trwoga go zdjęła, przeciera oczy, myśli, że się dwoją litery, traci przytomność, bo widzi w ręku swojem cud... Na xiędze był napis ognisty: „Dziś w Sandomierzu męka Sadocha i czterdziestu dziewięciu braci!“

— Co on mówi? — zawołali bracia chórem i wszyscy patrzą w xięgę i wszyscy widzą napis ognisty.

Po chwili zniknęły zgłoski z karty, a Sadoch dokończywszy modły z bracią z radośną twarzą przystąpił do najmłodszego kapłana, padł na kolana i spowiedź św. głośno odprawił pewny już będąc śmierci męczeńskiej, a potem wszystkim braciom po kolei udzielił rozgrzeszenia i wszyscy razem przenajświętszy Sakrament przyjęli. I modlili się jeszcze jako wyznawcy święci, jako Chrystus za zbójców swoich:

— Panie! nawróć, Panie przepuść im!

Wieczór już nadszedł, już po nieszporach, a Sadoch klęczy na środku kościoła i woła do Marji:

— Witaj królowo niebieska!

W tem rozpadły się z trzaskiem podwoje kościoła... Tatarzy wyrżnąwszy już zamek, wpadli z wrzaskiem. Jedni łupią już ołtarze, drudzy noże zbroczone krwią polską wpychają w piersi świętych braci. Krwawe potoki tryskają i białe szaty się rumienią... Zginęli zakonnicy wszyscy z pieśnią Marji Panny: „Ukaż nam, ach ukaż Marjo Jezusa twojego!“

Dzień męczeństwa Sadocha i 49 braci obchodzony jest z odpustem do dziś dnia w Sandomierzu. *B. E.*

Spiewka dziewczęcia.

Gaje, pola już zielone,
Łąki kwiatem ubarwione,
Pełen ptasząt las.
Po ugorze bydło chodzi,
I po smugu bocian brodzi,
Bo to wiosny czas.

Rybki pluszczą, muszki brzęczą,
I owieczek dzwonki dźwięczą,
Słychać chłopców spiew.
Wietrzyk igra po dolinie,
Strumyk mrucząc z góry płynie..
Chowa się pod krzew.

W mym ogródku mam już kwiatki:
Wonne róże, śliczne bratki
I lilii kwiat,
Mam rozmaryn, bluszcz zielony,
Skromne fiołki, mak czerwony,
A to dla mnie świat.

W naszym sadzie kwitną drzewa,
Tam noc całą słowik spiewa,
Bo sad to jak raj.
Tam zazula rano kuka,
To mnie woła, to mnie szuka,
Dopóki trwa maj.

Oj słowiku spiewaj sobie
Kwil wesoło w nocnej dobie,
Bo lubię twój spiew.
A zazulo licz mi latka,
Kukaj przez maj — do ostatka
Wśród kwitnących drzew.

Oj da dana... jak wesoło,
Jak to cudnie na około
W tych wiosennych dniach.
Życie mija tak uroczo,
Tak rozkosznie i ochoczo,
Jak w najmilszych snach.

Teofil Staciwa.

Jak to źle zaklinać się!

— Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! Znowu komuś dzwonią! A nie wiecie też komu to? — zagadał stary Grzegorz siedzący pod piecem na ławie z fajeczką w ustach, do Salki, bratanki swej, która z drugiej strony przypiecka przędła u kądzieli.

— Ta to France tak dzwonią panie stryjku — odpowiedziła Salka przerwawszy robotę. Kara to Boska była z tą kobietą. Panie! przebacz jej tam z wielkiego miłosierdzia Twego, ale aż strach pomyśleć!

— Oho! a cóż to ona takiego zrobiła, że aż was strach bierze pomyśleć o tem?

— Ba! ta to prawda, że wy nie wiecie, boście nie dawno ze służby, ale u nas to i małe dzieciaki wiedzą o tej historji.

— A no to i jabym rad wiedzieć co o tem, to może mi opowiecie?

— A czemużby nie, wszak to nie tajemnica, a choć się po śmierci co powie na kogo, to nie ze złego serca, ani też dla obmowy; ale na przykład drugim, aby się mieli na baczności, bo Pan Bóg dlatego kary zseła na ludzi, aby pokutę czynili a poprawili się, a drudzy aby się strzegli i posili Boga, żeby ich nie opuszczał, a nie wodził na pokuszenie ale od złego zawsze wybawiał.

— Pięknie mówicie Salko! widać, że uważacie w kościele jak xiądz proboszcz naucza, bo to ktobądź głupi tego nie powie tak ładnie jak wy, ale jak kto chętnie słucha nauki w kościele, a Panu Bogu uczciwie się modli, to mu Pan Bóg daje lepszy rozum, jak niejednemu co to niby coś liźnie i myśli, że bardzo wielki rozum ma, a z gęby mu nic uczciwego nie wyjdzie, tylko same głupie rzeczy i obraza Boska, jak nieprzymierzając temu pijanicy Walkowi, co zawsze z tem wyjeżdża, że był kapralem i kilka słów wyuczył się po niemiecku i z włoskiej mowy coś tam nachwytał, a klnie za każdem słowem i ludzi buntuje przeciw ludziom, a wygaduje niestworzone rzeczy na nasze paniska nie wiedzieć dlaczego, bo trzebaby być bardzo złym aby mieć złość do ludzi, którzy nietylko że nic złego nikomu nie robią, ale owszem i radzą dobrze i pomagają w biedzie, jak to podczas ostatniego głodu. A przecież religja uczy nas, że nawet na nieprzyjaciela złości mieć nie trzeba, a nie dopiero na ludzi, którzy nam dobrze życzą i dobrze robią.

— Święte słowa wasze panie stryjku i ja też nigdy gadania takiego złośliwego i bezbożnego słuchać nie lubię, bo wiem, że paniska radeby robić nam jak najlepiej i wiem to także bardzo dobrze, że gdyby to byli ludzie bardzo źli, to nasz xiądz proboszcz, który jest taki dobry, pobożny i mądry, nie wdawałby się z nimi i nie chwaliłby ich zawsze. Ale to kiedyśindziej będziem gadać o tem, a teraz opowiem wam o nieboszcze France. Otoż tak było: Wczoraj akurat rok minął jak Franka chodziła do becyrku, a to wedle żyta, co go ukradła u Maryny. Być może, że Franka z głodu dopuściła się kradzieży, jak niektórzy powiadają, ale zawsze źle zrobiła.

Kiedyindziej możeby Maryna nie robiła takiego hałasu, ale w taki zły czas to desperacja ją brała, to też skarżyła się i narzekała przed wszystkimi. Aż jej Maciek powiedział, że widział z obejścia swego, jak Franka dźwigała coś wieczorem do chałupy, a właśnie też ze strony od zagrody Maryninej. To też zrobili rewizję u Franki, ale żyta nie znaleźli i jeszcze ją Franka z wymyślała. Ale Maryna nie mogła się uspokoić, bo Maciek obstawał wciąż przy swojem, więc wytoczyła się sprawa aż do becyrku, a jak przyszło do protokołu, to Franka złożyła palce na krzyż i powiedzieła, że niech ona i mąż jej i dzieci na marach będą, jeżeli to prawda, że wzięła żyto u Maryny i chciała nawet przysięgać w sądzie, ale że komisarz nie dopuścił, a że nie mogli jej przekonać, to ją puścili do domu. Maryna zaraz powiedziała ludziom:

— Pamiętajcie jak Franka zaklęła! ale nie wyjdzie rok, a zobaczycie co się stanie!

Wymówiła to Maryna w wielkim żalu, a Bóg widać chciał przekonać ludzi, że prawda musi wyjść na wierzch, bo z Panem Bogiem żartować nie można. Nie minęło kilka tygodni, a nieboszczyk mąż Franki, Mikołaj zaniemógł. Ślęczał biedaczysko, ślęczał, aż ot przed dwoma tygodniami umarł, nacierpiawszy się nie mało. Przed tygodniem umarło dziecko, a dopiero co ot i France dzwonili. Panie, odpuść jej! A dopiero na kilka godzin przed śmiercią przyznała się ludziom, że wzięła żyto u Maryny i że kara Boska na nią spadła za fałszywe zaklęcie. Zostało jeszcze troje dzieci, które może Bóg łaskawy zachowa przy życiu, kiedy Franka wyznała grzech przed ludźmi i żałowała poznawszy karę Bożą.

— Prawdę mówicie Salko, że to straszna historja i nauka wielka. Otoż jak Pan Bóg Frankę ukarał, tak i tych karać będzie, choć może innym sposobem, co nie szanują przykazania miłości bliźniego, wygadują na bliźnich i buntują ciemny lud, jak ów pijanica Walek; bo jeźli kto co przewini, to są na to sędziowie, co mają prawo dochodzić tego i karać, a najlepszy sędzia to Pan Bóg, ale lada kiep z przeproszeniem, nie powinien wygadywać na drugich i sądzić kogo, nie mając ani rozumu ani prawa do tego.

— Święte słowa wasze stryjku – rzekła Salka i na nowo wzięła się do kądzieli.

A całą tę historję to ja wiem bardzo dobrze, bo się przy mnie to działo; a napisałem ją dlatego, abyście się dobrzy ludzie odzwyczaili zaklinać się, a zwłaszcza fałszywie, bo chociaż Pan Bóg nie zawsze zaraz karze, jak to w tej historji uczynił, ale kara pewnie nastąpi, bo Pan Jezus nauczał, aby ani zaklinać się, ani dalibógować, ale powiedział wyraźnie: „Wasza mowa niech będzie tak albo nie, a co nadto, jest grzechem“; a co Pan Jezus uczył, to trzeba robić. Co się zaś tyczy tego pijanicy Walka, co ludzi na złe naprowadzał buntując ich przeciw bliźnim, to wam inną razą opowiem, żebyście wiedzieli, jaki to koniec czeka takiego człowieka, co ma fałszywy i niepoczciwy język. A teraz oddaję was opiece Boga.

Kuba z Felsztyna.

POGADANKI NIEDZIELNE.

III.

O xiężycu.

Piękny i cichy był wieczór niedzielny w miesiącu sierpniu. Zdala odzywał się chór grzechoczących żab; słońce co tylko znikło na zachodzie; złociste chmury płynęły nad niem, a po drugiej stronie nieba, na wschodzie, powstał najprzód skrawek czerwony, a powoli i cała się twarz xiężyca wytoczyła w górę nad wioską.

Wiejska gromadka, jak zwykle w dzień świąteczny zebrana przed domkiem nauczyciela, skończyła gwarzyć i mimowolnie każdy z obecnych podniósł oczy w górę, gdzie na czystem niebie xiężyc jak rybie oko błyszczał i spoglądał na ziemię; Sajenka coś rozpowiadał i palcem wskazał ku niebu.

— Nie pokazuj tam palcem — odezwał się Rozpendek — byś śmierci ojca nie wywołał.

Na to uśmiechnął się jakoś niedowierzająco Sajenka, a nauczyciel odwróciwszy się na swej ławeczce w tę stronę, zapytał również z uśmiechem:

— A co tak sobie pokazujecie, i czem to śmierć ojca wywołać można?

— Oto, proszę pana nauczyciela — rzekł Sajenka — ja pokazywałem im te ciemne plamy na miesiącu i powiedziałem, jak to ludzie bają, że one są na pamiątkę zabójstwa, jak to kiedyś brat brata w zapalczywości nadział widłami. Drudzy opowiadali mi, że to tam Kain nad zabitym Ablem do sądnego dnia musi stać z pałką; a jeszcze inni wtrącili, że to stoi tam gospodarz z widłami za karę, że w samo Boże Narodzenie, w tak wielkie święto mierzwę z chlewka swego wyrzucał. A Rozpendek na to mi wszystko doradził, żebym nie pokazywał palcem na miesiąc, bo mi przez to ojciec może umrzeć!

Kto tu prawdę mówi radbym wiedzieć, i dlatego może pan nauczyciel z łaski swojej nam wszystko to wyjaśni?

— Z miłą chęcią, mój bracie, opowiem wam i objaśnię o tych nadziemskich rzeczach, boć zgłębianie tego wszystkiego co nas otacza, podnosi nam serce, uszlachetnia duszę i przyda się każdemu, a to tem więcej, że powoli będę wam chciał rozpowiadać i o bliższych nas ziemskich rzeczach, a więc i o chmurach, wodzie, rosie, mgle, i o deszczu i o śniegu i o roli, którą uprawiacie własnemi rękami, ale żeby te ostatnie rzeczy dobrze zrozumieć, trzeba wprzódy mieć wyobrażenie o tem, co nam użycza światła do pracy, i co czas i zatrudnienie nasze rozdziela i porządkuje, i co nam właśnie ten deszcz lub rosę sprowadza. A więc poznanie słońca, ziemi, xiężyca, ich obrotu i wpływu na życie ludzi, zwierząt i roślin, uważam za najpierwsze rzeczy w naszych gawędach. Powoli przyjdziemy do coraz bliższych i drobniejszych przedmiotów, które co krok widzimy przed sobą.

Że to jest wierutną bajką, gawędka o tych widłach, o tym Ablu, tak jak i o twarzy z oczami i nosem na xiężycu, to sami się przekonacie, gdy zrozumiecie to, co wam opowiem i rozjaśnię; bo tylko człowiek ciemny wierzy w bajdy podobne, a umiejętny łatwo prawdę od błędu rozezna. Otoż, słuchajcie mnie uważnie.

Xiężyc nie ma swego światła tak jak słońce, ale właśnie tylko z odbicia promieni słońca jest oświetlonym i błyszczy tam

w ciemności, bo widzi dobrze słońce z góry, choć my go z dołu, odwróceni z ziemia od niego nie widzimy. To możemy sobie wyobrazić tym sposobem: gdy weźmiemy blachę wypolerowaną i ustawimy ją przed ogniem na kominku, lub przed świecą, to blacha ta wydawać się nam będzie, jak gdyby jaśniała własnym blaskiem. Tak samo, gdy otworzymy drzwi od ciemnej komory do izby oświeconej przez okno słońcem, to i w tej komorze będzie dosyć jasno, przez odbicie się światła z izby, choć do komory słońce nie dochodzi. Zresztą widzicie to dobrze, że xiężyc nie ma sam z siebie światła, bo raz jest prawie cały ciemny, a drugi raz jasny.

— A dlaczegoż to i chmury nad nami w nocy nie świecą? — zapytał pochwytliwie Sajenka — przecież i one widzą tam w górze słońce?

— Bystra uwaga, ani słowa! — rzekł nauczyciel uciészony — ale właśnie te chmury nie widzą słońca w nocy, bo one są daleko niżej od xiężyca, gdyż xiężyc oddalony jest od nas prawie o 25.000 mil, a najwyższe, najrzadsze obłoczki nie dalej są od nas jak o 9.000 mil. A więc wypukłość ziemi naszej zakrywa chmurom w nocy pod nami świecące słońce, boć i chmury też się zaokrąglają do koła ziemi. Inaczej, gdyby chmury były tak wysoko jak xiężyc, to w nocy widziałyby słońce i świeciłyby przez odbicie światła słonecznego podobnie jak xiężyc. Ludzkiemu gołemu oku tylko tak się wydaje, że chmury są na równi z xiężycem, a rzeczywiście przecież sami to nieraz widzicie, iż za xiężycem chmur nie ma, tylko zawsze poniżej niego przeciągają niby szare ptaki, i wydaje nam się wtedy, że to xiężyc tak ucieka szybko, a to jest złudzenie oka, bo przeciwnie chmury to tak uciekają.

— Ciekawym tylko — rzekł Skiba, pocierając sobie czoło — po co tam są te góry i doliny na xiężycu?

— Zapewne musi ich być dobre przeznaczenie, tak jak wszystko na świecie jest stworzone na jakiś użytek — odpowiedział nauczyciel.

To pewna, że choć jest on podobnej natury jak ziemia nasza, jednak że nie ma wody na sobie i powietrza tak gęstego jak nasze do około siebie, więc też tacy sami ludzie jak

my, żyć tam nie mogą, bo ludzkie płuca potrzebują powietrza, a ciało i żołądek wody. Ale cóż jest niepodobnego dla mocy Bożej? Jeżeli na ziemi są stworzenia niektóre, co się bez wody obejść nie mogą, to czemużby i na innych światach nie mogły żyć jakie stworzenia. Tego jeszcze uczeni nie dociekli, ale powoli, Bóg to wie, czy nie dojdą i do przekonania się o tem. Rozum nasz może wiele dokazać, jeżeli się zasilać będzie łaską Bożą i pokorą w obec Niego, jeżeli przez swe docie-kania chce się coraz więcej przekonywać o niezmierzonej wszechmocy i mądrości Stwórcy, jeżeli, mówię, człowiek przez swój rozum będzie wciąż szukał jedynego Boga....

Zamyślili się wszyscy; słychać było ciche westchnienia, aż nauczyciel przerwał milczenie, mówiąc:

— Wiecie już, że wynaleziono już na świecie szkła takie czyli dalekowidy (lunety), co rzecz każdą o 1000 razy mogą przybliżyć. Otoż ci uczeni, astronomowie, co patrzyli nieraz przez takie dalekowidki na xiężyc odległy od nas około 50.000 mil, mieli go przed sobą tysiąc razy bliżej, to jest tak jakby o 50 mil na niego patrzyli. Ujrzeli oni tam prześliczne, wielkie i wspaniałe rzeczy! Widzieli tam ogromne i wieloliczne pasma wzgórzyste i pojedyncze góry z tysiącami wydrążeń jakby pierścieni w ich środkach, i naliczyli gór takich pierścieniowych 1.500, a niektóre z nich obliczono na 22.000 łokci wysokości. Widzieli przytem wielkie wąwozy, doliny i cudne przeciąganie światła gazowego, ale nie dostrzegli wody, a tem samem i pary z tych wód, to jest chmur takich jak nasze, ziemskie. Te to niezmiernie wielkie góry, te wydrążenia i wąwozy i doliny czynią razem tak ogromne cienie, plamy na xiężycu, że je z ziemi gołem okiem dostrzedz możemy, ludzie zaś nieświadomi, nie rozumiejący rzeczy, natworzyli o tem wszystkiem wiele bajek, które i wy, czemu nie dziwota, powtarzaliście dawniej. Ale teraz, jeżli tylko wierzycie szczerym moim słowom i życzliwości dla was, to sądzę, że pewnie już inaczej te plamy pojmować będziecie?

— O, tak tak, wierzymy i dziękujemy panu nauczycielowi za to nauczanie nas prawdziwe o tem wszystkiem — zawtórzyło naprzemian kilka głosów w gromadce.

Sajenka zaś tak się odezwał:

— Jak też wielki być może xiężyc, proszę pana i czy on taką samą jest kulą jak ziemia?

Na to odpowiedział nauczyciel:

— Xiężyc tak samo, jak wszystkie twory niebieskie, wszystkie gwiazdy, jest kulistym. Tę okrągłość widzicie w całej naturze, w całem stworzeniu. Jak ziarnko piasku i kropla wody, tak nawet drzewo rosnące i człowiek i każde zwierzę mają kształt okrągławy. Lepiej się o tem przekonacie, gdy posłuchacie uważnie, jak to się xiężyc obraca w przestrzeni nieba. Przekonali się uczeni astronomowie z różnych obliczeń i z ciągłego ślęczenia na wysokich wieżach, zwanych z cudzoziemska obserwatorje, a po naszemu gwiaździarnie, że i xiężycowi nie wolno stać w miejscu, ale ruszać się w przestrzeni i krążyć naokoło ziemi i słuchać jej niby młodszy brat starszej swej siostry, boć to on 50 razy jest mniejszy od niej; a potem z tą siostrą ziemią musi pędzić dalej i krążyć do około słońca, niby około wspólnego rodzica. Pamiętacie też pewnie, jak mówiłem, że ziemia ma wielką siłę przyciągania wszystkich rzeczy do siebie i że słońce taką siłę przyciągania ma jeszcze większą, jako samo daleko większe od ziemi; siła ta słońca nie pozwoli ziemi odlecieć precz od siebie, tylko ją trzyma jakby na pasku, tak jak znowu siła ziemi nie pozwoli odbiedz xiężycowi od siebie, jako mniejszemu i słabszemu tworowi, i dlatego musi się jej pilnować.

— A to on jest chyba z obydwóch stron jednaki — rzekł Rospendek — kiedy plamy na nim zawsze są te same?

— Co jest po drugiej jego stronie, tego nie wiemy — rzekł nauczyciel — bo my tylko jedną jego połowę zawsze widzimy.

— A dlaczego to, proszę pana? — zapytał ktoś ze słuchających.

— To zależy od tego — rzekł nauczyciel — że xiężyc musi się dwojako obracać: raz jak koło na osi u wozu, to jest koło siebie, a przytem zaraz i dokoła ziemię okrążać. Ale te obroty są trochę odmienne od obrotu ziemi: bo ziemia obróci się w około siebie raz na 24 godzin, a xiężyc potrzebuje na obrócenie się około siebie więcej czasu, bo aż 28 dni, czyli 4

tygodnie albo miesiąc czasu i dlatego też miesiącem bywa nazwany. Możnaby tu porównać dwa koła u wozu: jedno obraca się szybko na osi niby ziemia, a drugie jakby na niesmarowanej osi też sunie naprzód niby xiężyc, ale okręca się na osi bardzo powoli. Że zaś xiężyc obiega dokoła ziemię także w ciągu 4 tygodni, więc to znaczy, że w tym obiegu raz się tylko dokoła siebie obraca. Biegnie on w tej podróży koło ziemi jakby bokiem, ale suwać się musi niezmiernie szybko, bo najprzód, że powinien 12 razy do roku okrążać ziemię, czyli przez 12 miesięcy, i znowu razem z tą ziemią pędzić około słońca po ogromnem kole. I z tych to okręcań się jego wypada, że ludzie na ziemi zawsze tylko jedną połowę jego kuli widzą, a głównie dlatego, że nie więcej tylko raz jeden musi się obrócić około siebie w tym samym czasie, gdy raz dokoła ziemi obiegnie. Przekonać się o tem można lepiej z tego przykładu. Postawmy na stole cokolwiek, naprzykład garnuszek i powiedzmy sobie, że to jest ziemia. Weźmy potem między dwa palce za ogonek jabłko, któreby na jednej stronie było czerwone, a na drugiej zielone, i to niech nam wyobraża xiężyc. Wodźmy teraz w palcach tem jabłkiem dokoła garnuszka niby dokoła ziemi, więc jeżeli chcemy, aby jabłko zawsze było z jednej strony czerwonej obrócone do garnuszka, to przez całe okrążenie garnuszka, jabłko ogonkiem raz tylko do okoła siebie trzeba okręcić, bo inaczej, gdybyśmy go wcale przez ten czas nie odwrócili, to w końcu tej kołowej drogi, zamiast czerwonej ujrzelibyśmy zieloną stronę jabłka. Tak też rzecz się ma i z xiężycem, i że się raz tylko obróci około siebie, gdy raz ziemię obiega, więc też wciąż tylko jedną jego stronę widzimy, to jest stronę, na której wciąż te same są plamy.

Że oświetlany przez słońce xiężyc jest kulistym, to najlepszy dowód tego mamy w tem, iż tak po nowiu, jak naprzykład i przed pełnią widzimy go jak błyszczy albo wklęśle niby sierp, albo też wypukło Jest to znak jego kulistości; bo połóżmy tylko okrągłe jabłko na stole wieczorem, a z boku ustawmy świecę opodal od jabłka, to cień co się zrobi ztąd na jabłku i oddzieli na niem odbite światło, zawsze będzie

zaokrąglony dlatego, że jabłko jest kulą. Ale gdyby zamiast jabłka leżało tam coś płaskiego na stole, naprzykład jaka deszczułka, to cień na niej od świecy odrysowałby się zawsze w prostej linii.

— Czy prawda? — zapytał baczny na wszystko jednooki Sajenka, czy to prawda, proszę pana nauczyciela, że teraz przed nowiem to najlepiej jest ścinać w lesie drzewo na budynki, i dlaczego to?

— Prawda — odpowiedział nauczyciel — a dlaczego, to wam zaraz opowiem. Wiecie już wszyscy, że xiężyc tam w górze odmienia się cztery razy na każde 4 tygodnie, to jest przez czas, jak raz obiegnie ziemię dokoła. Odmiany te nazywają się lunacje, od słowa łacińskiego *luna*, co znaczy xiężyc. Wiecie też już, że xiężyc nie ma swego światła, tylko odbiera go od słońca, i że xiężyc tylko z jednej połowy widzimy; ta połowa kuli nazywa się tarczą, bo też jak płaska tarcza z tak daleka nam się wydaje, chociaż jest kulą. W czasie obiegu około ziemi nie zawsze go widzimy, przytem pokazuje się nam raz w mniejszej a drugi raz w większej połowie. Kiedy xiężyc jest przy słońcu i odwrócony do nas ciemną stroną, a więc kiedy wcale nie widzimy jasnej tarczy, choć jest we dnie nad nami, to jest początek nowiu; w kilka dni dopiero, kiedy słońce zaczyna go oświecać z boku, pokazuje nam się na tej ciemnej tarczy z prawej strony wąski, jasny skrawek, niby sierp świecący, i trwa przez cały nów. W kilka godzin po siódmym dniu sierp ten już tak się rozszerza w środku, że świeci na połowie tarczy i miesiąc taki, który wschodzi w południe, a zachodzi o północy, nazywamy pierwszą kwadrą. Kwadra zaś, z łacińska jest to samo co czwarta część, bo też rzeczywiście czwarta część całej kuli xiężycowej jest wtedy oświetloną od słońca. Gdy znowu przez 7 dni blask słoneczny coraz więcej zachodzi na resztę xiężyca, to xiężyc wypełnia się, zaokrągla, aż w kilka godzin po pierwszej kwadrze zajaśnieje na całej tarczy, a wtedy widzimy pełnię; bo xiężyc stoi wtedy naprzeciwko słońca i z góry nam się cały oświetlony przedstawia. Pełnia tym samym porządkiem codziennie się zmniejsza i 21go dnia znowu w połowę się zamienia, a wtedy to mamy ostatnią kwadrę w ostatnim

tygodniu miesiąca. Z połowy tej w tym czasie ubywa światła coraz więcej od prawej strony, coraz też węższym skrawkiem jaśnieje nakształt litery C, aż znika zupełnie; bo xiężyc zbliżał się przez 7 dni znów do słońca, a w końcu ze słońcem w jednej jest stronie, i wtedy się nam staje niewidzialnym, aby znów po przeciwnej stronie tarczy przybierać światła i stać się po dawnemu nowiem itd.

Z tego to obrotu, zbliżania się i oddalania xiężyca od ziemi i od słońca, powstają różne zmiany w powietrzu: bo xiężyc pędząc tam szybko w górze, raz nam może swym pędem wiatry sprowadzić, to znowu chmury napędzić, a ztąd przyczynia się do różnych zmian powietrza, deszczów, wichrów, niepogód. Słusznie więc gospodarze drzewo budulcowe ścinają na dwa lub trzy dni przed nowiem: drzewo wtedy najmniej ma w sobie soków, bo poprzednio w ostatnią kwadrę zazwyczaj najmniej pada deszczów. Dębinę też doświadczeni gospodarze ścinają zwykle przed połową października, dopóki mały jest xiężyc, bo drzewa wtedy spuszczanego nie toczą tak robaki i grzyby na niem nie wyrastają. Wiadomo także, że wszelkie zieleniny, sałata, lepiej wschodzą i rosną, gdy są po nowiu zasiane, a przeciwnie warzywa lepiej jest siać, gdy się xiężyc umniejszą, więc po pełni.

— A dlaczego też to xiężyc tak się zaciemnia czasem? — zapytał ze środka siedzącej gromadki Skiba — sam widziałem nieraz, jakby był wyszerbiony, ale trwało to krótko.

— Jest to zaćmienie xiężyca — rzekł nauczyciel. — Żeby je zrozumieć, wystawimy sobie to podobieństwo: dajmy na to, że w nocy stoi w izbie na stole paląca się świeca, że u drzwi jest jedna osoba, a druga chodzi po środku izby między tamtą osobą a świecą. Jeżeli chodząca osoba znajdzie się na wprost pomiędzy świecą a osobą przy drzwiach, to ją zaciemni choć na chwilę swym cieniem, bo i świecę dla niej zasłoni. Otoż, zdarzyć się może, że xiężyc krążąc tam w górze, zobaczy nocą w prostej linii przed sobą ziemię, co mu słońce jego zasłoniło; wtedy to i on sam się zaciemni na chwilę, bo od słońca nie odbieramy światła, a za to ziemia na niego cień swój rzuci; a że cień ten, czyli szczerb, jak to mówił Skiba,

zawsze jest zaokrąglony, więc dowód i z tego oczywisty, że ziemia okrągła być musi. Na tem zakończamy już z xiężycem, dodał nauczyciel, a na drugi raz o nowych rzeczach pogawędzimy z sobą.

O wychowaniu dzieci.

„Jaka mać, taka nać“ — „jaki ojciec taki syn“ — „jabłko niedaleko pada od swej jabłoni“; oto są nasze przysłowia, które jeszcze możnaby poprzeć tą piękną myślą skierowaną do rodziców:

„Nie narzekajcie w starości swej chwili,
Takie macie owoce, jakieście szczepili.“

Są to wielkie prawdy, wynikające z zastanowienia się nad skutkami troskliwości rodzicielskiej o swoje dzieci. Rzadko też kiedy złemu ojcu wychowa się syn na dobrego człowieka, a jeszcze rzadziej złej matce wyrośnie córka na pociechę i pożytek dla świata. Jednem słowem, jakie jest rodzicielskie wychowanie, takie będzie społeczeństwo ludzkie. Od rodziców to wiele zależy, aby ludzie byli dobrzy: rodziców nauka, mowa, przykład bywa dla dzieci wzorem; pamiętać o tem winni rodzice. Po rodzicach wpływają na dzieci inni ludzie i towarzysze, z którymi dzieci żyją. Jeżeli więc rodzice miłują swe dzieci i dopełnić chcą swego obowiązku, jeżeli pragną szczęścia dla swych dzieci, pociechy dla siebie w starości; jeżeli chcą godnie dopełnić swego powołania: czuwać powinni nad tem, aby ani sami, ani nikt pod ich pieczą zostających dzieci nie zgorszył ani mową ani uczynkiem, więc strzedz je od wszego złego. W tym to celu, ku pomocy rodzicom, zamieszczamy następujące uwagi:

Zachować dzieci w niewinności, uchronić je od złego, ma być celem rodzicielskiej troskliwości. Baczyć zatem powinni na wszystko, coby je złego nauczyć i w niem zaprawić mogło. Dobry ojciec, dobra matka uczą zawsze swe dzieci co dobre, uczciwe, a co złe, szpetne, haniebne, nie dopuszczają im ani widzieć ani słyszeć, a gdy temu widzeniu lub słyszeniu przeszkodzić nie mogą, to przynajmniej zaraz przestrzegają dzieci,

aby do złego nie nabrały upodobania lub nałogu. Mocny jest wstręt od złego i mocne upodobanie do dobrego, które się nabyły w dzieciństwie.

Pilnie uważać mają rodzice na swoją czeladź, czy ta jest uczciwa, bogobojna, w mowie powściągliwa, bo nic tyle dzieci nie gorszy, nie psuje, jak nieskromna, rozpustna lub złośliwa mowa sług, a to jeszcze młodych. Skoroby rodzice spostrzegli sługę z takiemi obyczajami, wypadłoby najprzód upomnieć go, żeby się chronił nieprzystojnych mów i postępków w obecności dzieci; gdyby się nie poprawił, oddalić takiego sługę lub też nie zostawiać z nim nigdy samych dzieci.

Uważać także na ludzi często do domu przychodzących i rozmawiających. Dzieci bardzo ciekawie przysłuchują się rozmowom przybyłych gości, baczyć przeto należy: czy te rozmowy nie zawierają rzeczy gorszących? czy nie opowiadają niedorzecznych historji? czy nie obmawiają innych osób? czy nie dają krzywdzących nazwisk? czy nie obrażają ludzi, osób cnotliwych, którym szacunek należy się? czy nie dopuszczają się kłamstwa? Zaraz w obecności dzieci powściągać trzeba takie mowy, zganić, coby w nich było złego, obraźliwego, aby dzieci słyszały, że to wszystko rodzice potępiają, a zatem i oni potępiać powinni Albowiem choć dzieci nie mają jeszcze rozumu, rozeznania, to przecież mają oczy, uszy i bardzo skłonne są do naśladowania starszych, do pamiętania co oni mówili, do zatrzymania wyrazów, przezwisk, których oni używali. Uważać zatem trzeba, co dzieci mówią i co mówią obcy, czy to dorośli czy mali do domu przychodzący.

Troskliwi rodzice o swe dzieci nigdy ich z oka spuszczać nie powinni, a jeżeli ich czasami nie widzą, to przynajmniej wiedzieć powinni gdzie są? co robią i czem się zajmują. Nie dozwolą im przestawać z dziećmi źle wychowanemi, zepsutemi lub złośliwemi.

Im starsze są dzieci, tem troskliwiej strzedz ich należy od złych mów i złych przykładów, bo jedna gorsząca, nieobyczajna zabawa zepsuć je może, a najgorszym bywa dla nich zły przykład ich rówienników, i złe obyczaje takich najprędzej się ich czepiają. Mówimy o ludziach dorosłych, że przejmują

obyczaje swych towarzyszów; bardziej jeszcze stosuje się to do dzieci, a przeto samych dobrych towarzystw dobierać im należy.

Matki szczególniej pilnować powinny swych córek, nie dozwalać im nigdy gdy dorastają, bawić się samym z chłopcami, przestrzegać skromności mowy chłopców i wpajać w jedne i w drugich poszanowanie dla cnoty i uczciwości. Ani synom ani córkom nie trzeba dozwalać zaocznych w wieczór, w nocy schadzek, bo te dla ich obyczajów są najzgubniejsze.

Przestrzegać mają pilnie rodzice, aby każde z ich dzieci co dzień wypełniało dokładnie religijne obowiązki, aby nie zaniechało odmówić pobożnie rannych i wieczornych modlitw, aby przynajmniej w święto udało się na nabożeństwo do kościoła, i żeby to nie było przechadzką ani światową rozrywką, ale pokornem i rzetelnem oddaniem czci i uwielbienia Stwórcy, od którego w tem życiu błogosławieństwa, a w przyszłem nagrody spodziewać się mamy.

RÓŻNOŚCI.

Dowcipny kuchta. U pewnych państwa na objad piekła się gęś; ponętny jej zapach tak dalece opanował kuchcika, iż urwał udko i zjadł je bardzo smacznia. Gdy postawiono gęś na stół, pan domu spostrzegł, że ta jedną ma tylko nogę; pyta się więc kuchcika, co się stało z drugą?

— Proszę pana — odpowie zapytany — ta gęś, tak jak i wszystkie gęsi na świecie miała tylko jedną nogę.

— Jakto jedną? — rzekł pan.

— A tak, proszę pana, ja przekonam pana po obiedzie, że żadna gęś dwóch nóg nie ma.

— Dobrze — odrzekł pan z uśmiechem — ale pamiętaj, że cię ukarzę za kłamstwo.

Poszli więc po obiedzie na podwórze, gdzie, że to było w zimie, wszystkie gęsi stały na jednej nodze, bo drugą każda z nich utuliła, jak to zwykle, dla ogrzania, pod skrzydło.

— Proszę pana, czy ja kłamię?

— Zobaczysz, czy drugiej nogi nie pokażą, jak świsnę na nie — rzekł pan I świsnął, a gęsi spłoszone stanęły wszystkie na dwóch nogach.

— No, cóż hultaju czy nie po dwie nogi mają?

— A! proszę pana — wykrzyknął niezmięszany kuchcik — gdybyś pan był świsnął i na gęś przy obiedzie, toby jej też druga noga wyleciała!

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.